



## Radykalne ruchy polityczne w USA – możliwy wpływ na wybory i następną administrację

Paweł Markiewicz

Pogłębiająca się polaryzacja społeczeństwa i sceny politycznej w USA spowodowała znaczny wzrost przemocy, przede wszystkim ze strony ruchów skrajnie prawicowych. W perspektywie nadchodzących wyborów prezydenckich stwarza to ryzyko dużych protestów społecznych i zamieszek niezależnie od wyniku. W takiej sytuacji kwestie polityki zagranicznej zostałyby odsunięte na dalszy plan w okresie kształtowania się następnego rządu i w pierwszych tygodniach po zaprzysiężeniu.

**Charakter radykalnych ruchów.** W latach 1994–2019 doszło w USA do 893 aktów przemocy o charakterze terrorystycznym na tle rasowym i religijnym. W ubiegłym roku zanotowano ok. 70 aktów lub spisków przestępczych, które zostały udaremnione przez organy ścigania. Za większość (44) odpowiedzialni byli sprawcy motywowani ideologią skrajnej prawicy.

Ruch prawicowy tworzy ok. 940 zróżnicowanych grup. FBI szacuje, że liczba takich skrajnych organizacji, luźnych grup i ruchów wzrosła o 55% od 2017 r. Łączy je dążenie do zachowania prawa do posiadania broni palnej i często otwarcie deklarowana gotowość do użycia przemocy dla osiągnięcia celów. Jednak istnieją między nimi głębokie różnice. Neonaziści i organizacje alt-right, takie jak Proud Boys, odwołują się do rasizmu i promują poglądy antyimigracyjne, szczególnie wobec Latynosów i muzułmanów, czy skierowane przeciw mniejszościom seksualnym. Chcą hamować zmiany społeczne i kulturowe zachodzące w USA w wyniku migracji, a także zwalczać progresywne i lewicowe trendy społeczno-polityczne. Proud Boys liczą kilkuset członków z filiami w 28 stanach (szczególnie na południu i zachodzie) i za granicą (np. w Kanadzie). Inne grupy, jak Oath Keepers (ok. 30 tys. członków), tworzą zbrojne milicje, złożone w dużym stopniu z byłych żołnierzy i policjantów. Coraz mocniej kierują swoją uwagę na tzw. wewnętrznych wrogów, za których uznają ruchy lewicowe i lokalne władze.

Istnieją także znacznie luźniejsze grupy, funkcjonujące głównie dzięki portalom internetowym i sieciom

społecznościowym, np. grupa Boogaloo Boys, która promuje poglądy antysystemowe i deklaruje, że dąży do sprowokowania zamieszek, szczególnie podczas protestów, w celu wywołania w USA konfliktu wewnętrznego. Zyskujący w ostatnich miesiącach na popularności zwolennicy QAnon powielają teorie spiskowe na temat Partii Demokratycznej (PD) i tzw. tajnego rządu, zyskując dużą popularność w środowiskach radykalnej prawicy i dodatkowo je mobilizując.

Cele ruchu lewicowego w USA, w tym grup antyfaszystów i anarchistów, to głównie zwalczanie dyskryminacji i przemocy na tle mniejszościowym lub rasowym. Organizacje te dopuszczają stosowanie przemocy wobec policji podczas demonstracji oraz wandalizm jako środki walki politycznej, jak np. w Portland i Seattle podczas protestów w maju i czerwcu br. Jednak niemal nie występują wśród nich uzbrojone milicje, charakterystyczne dla organizacji ultraprawicowych. Dlatego w 2019 r. zanotowano tylko cztery incydenty lub spiski o charakterze terrorystycznym, za które odpowiadała lewica.

Ograniczenie obecności skrajnej prawicy w debacie publicznej to cel Antify. Jest to zdecentralizowana organizacja z małymi komórkami (5–15 osób) w większych miastach. Osoby o poglądach m.in. liberalnych i lewicowych protestujące przeciwko systemowemu rasizmowi wobec czarnoskórej mniejszości skupiają się z kolei w Black Lives Matter (BLM). BLM nabrało formy ruchu po serii zabójstw czarnoskórych Amerykanów przez policję w latach 2014–2020. Jego postulaty dotyczą wymiaru sprawiedliwości –

# BIULETYN PISM

obniżenia finansowania policji oraz zmniejszenia jej brutalności poprzez rozwiązania systemowe (np. zmianę zasad odpowiedzialności indywidualnej policjantów). Jednak skutkiem ubocznym protestów BLM bywa przemoc wobec policji i manifestantów z grup prawicowych, a także niszczenie mienia. Obecnie ok. 63% Amerykanów wspiera cele BLM. Pod względem struktury ruch ten jest również zdecentralizowany i ma oddziały w większych miastach.

**Stanowisko kandydatów.** Stosunek Donalda Trumpa i Joe Bidena do ruchów na prawicy i lewicy jest krańcowo odmienny. Prezydent unika wyraźnego potępienia skrajnych grup ultrapravicowych, ponieważ stanowią część jego elektoratu. Jego stanowisko w kwestii uprawnień policji, prawa do posiadania broni i migracji do USA mobilizuje skrajną prawicę. Dodatkowym narzędziem Trumpa jest polityka historyczna. Hamuje on próby reinterpretacji historii USA, zwłaszcza okresu [wojny secesyjnej](#), w krytycznym kontekście, np. rasowym. Ruchy lewicowe są z kolei ukazywane w kampanii Trumpa jako zagrożenie. Podkreśla on, że lewica ma na celu wywoływanie rozruchów, niszczenie budynków federalnych i atakowanie służb porządkowych. Sugeruje też, że władze stanów, w których rządzi PD, nie radzą sobie ze skalą protestów i związanymi z nimi przestępstwami. Dla prezydenta ochrona obywateli przed zamieszkami związanymi z protestami lewicy jest ważniejsza od pandemii. W tym celu Trump znacznie poszerzył zakres działań Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego, kierując – wbrew sprzeciwowi władz lokalnych – federalne służby do przywrócenia porządku w miastach ogarniętych [protestami Antify i BLM](#).

Agresywna retoryka prezydenta przeciwko obostrzeniom związanym z pandemią COVID-19, m.in. wezwania do „wyzwalania” stanów rządzonych przez gubernatorów PD, dodatkowo przyczyniała się do protestów, czasem gwałtownych. W manifestacjach w Karolinie Płn., Michigan, Minnesocie i Ohio grupy ultrapravicowe wywoływały różne incydenty. W październiku br. udaremniono plan porwania gubernatora stanu Michigan przez ultranacjonalistów, luźno związanych z grupą Boogaloo.

Biden potępia działania wszystkich skrajnych grup, zarówno Proud Boys, jak i Antify, i krytykuje postawę Trumpa jako podsycającą napięcia społeczne. Kandydat PD wspiera antydyskryminacyjne postulaty ruchu BLM co do rasizmu, ale nie planuje przyjąć gruntownej reformy policji, proponowanej przez [progresywnych polityków ugrupowania](#).

**Wpływ na wybory.** Zaplanowane na 3 listopada wybory będą stymulowały aktywność skrajnej prawicy i ruchów

lewicowych. Trump sygnalizował już, że może zakwestionować wynik wyborów w kilku kluczowych stanach, ponieważ w jego opinii bezpieczeństwo i wiarygodność głosowania listownego są małe. Wobec rekordowo dużej liczby głosów korespondencyjnych, oddanych w związku z obawami wyborców o zachorowanie na COVID-19 (ok. 40%), Trump może dążyć do nieuznania części z nich (przez stanowe egzekutywy lub wymiar sprawiedliwości) w tych stanach, w których dawałoby to mu przewagę. Jednocześnie nawołuje swoich wyborców do nadzorowania punktów wyborczych w celu zapobiegania ewentualnym oszustwom. Partia Republikańska planuje wydać ok. 20 mln dol. m.in. na rekrutację 50 tys. mężów zaufania, szczególnie w dużych miastach w kluczowych stanach. W związku z apelem Trumpa pojawia się więc perspektywa obecności uzbrojonych ultranacjonalistów przy punktach wyborczych, co mogłoby prowadzić do zamieszek lub rozruchów w trakcie głosowania.

**Perspektywy powyborcze.** Przedłużanie się procesu wyłaniania zwycięzcy oraz spodziewane działania Trumpa w celu nieuznania części głosów mogą wywoływać ogólnokrajowe protesty ze strony organizacji lewicowych, w tym Antify i BLM. W odpowiedzi należy liczyć się z kontrmanifestacjami grup skrajnie prawicowych, także uzbrojonych. W ten sposób powstanie ryzyko zamieszek, którym mogą towarzyszyć akty przemocy i wandalizmu na skalę większą niż w maju czy czerwcu br. Nie jest wykluczone, że Trump będzie groził możliwością użycia sił operacyjnych USA do stłumienia protestów powyborczych, co dodatkowo może podnieść napięcie w kraju (pozwala na to ustawa z 1807 r., która była zastosowana ostatnio w 1992 r. podczas zamieszek w Los Angeles).

Skala ewentualnych protestów nie opadnie po ogłoszeniu zwycięzcy. Prawdopodobne jest utrzymywanie się protestów lewicy w przypadku skutecznego podważenia wyniku wyborczego przez Trumpa i jego reelekcji. Z drugiej strony przy zwycięstwie Bidena ruchy skrajnie prawicowe mogą protestować przeciwko „ukradzionej prezydenturze”, wpisując się w retorykę już stosowaną przez Trumpa. Dlatego okres wewnętrznej niestabilności USA może trwać nawet kilka tygodni po zaprzysiężeniu następnej administracji. Ograniczy to zdolność USA do reagowania na kryzysy międzynarodowe i krótkoterminowo zmniejszy znaczenie polityki zagranicznej dla następnego prezydenta. Jednocześnie w tym okresie mogą pojawić się nagłe inicjatywy polityczne Trumpa, mające na celu odwrócenie uwagi od sytuacji wewnętrznej w USA i sprawdzenie lojalności sojuszników międzynarodowych.